

Anna ŁUKOWSKA

BOROWSKI I SZAŁAMOW – DWIE DOLE

I na samym dnie możliwe jest dobro, a człowiek, który przeszedł wszystkie kręgi piekła, jest w stanie te okruchy dobra zobaczyć, zapamiętać i przekazać.

Jest coś faryzejskiego i w moim przekonaniu trochę dwuznacznego moralnie w zajmowaniu się literaturą obozową. Trudno jest to wyjaśnić, może nie powinni robić tego ludzie, którzy okrutnych doświadczeń obozowych nie mają?...

Przekazów literackich na temat obozów śmierci jest bardzo wiele, w Polsce zdecydowana większość z nich ukazuje hitlerowskie obozy koncentracyjne¹. Tak bogata literatura zmusza niejako do porównywania różnych utworów, a także do oceniania wysiłku ich autorów. I tu zaczyna się mielizna moralna – najczęściej bowiem sami autorzy byli więźniami łagrów. Niepostrzeżenie oceniając utwór, zaczyna się najczęściej sądzić jego twórcę.

A musi się powiedzieć, że w literaturze polskiej są takie utwory o tematyce obozowej, w których zastosowana jest fałszywa metoda artystyczna, co czytelnika drażni i razi². Są to na przykład psychologiczne opowiadania Jerzego Andrzejewskiego (z tomu *Noc*) czy proza heroistyczna Tadeusza Hołujy (*Koniec naszego świata*). Natomiast już problemem moralnym (a nie tylko artystycznym) jest, według mnie, proza obozowa Tadeusza Borowskiego. Jego pozycja w literaturze (po wczesnym okresie zarzutów i polemik, zwłaszcza ze strony krytyków katolickich) wydaje się niezagrożona³. Ale tak można

¹ Biorę tu pod uwagę tylko literaturę krajową wydawaną przez oficyny państwowe. Dopiero kiedy po r. 1976 powstały wydawnictwa niezależne, zaczęły się w nich ukazywać utwory o łagrach sowieckich.

² Chodzi o fałsz artystyczny i nieprawdę w sensie psychologicznym. Rzeczą metodologa jest rozstrzygnięcie problemu, czy metodom artystycznym i literackim można przypisać walor prawdziwości w rozumieniu logicznym.

³ Pierwsza wersja tego artykułu została napisana w r. 1987 i – przetłumaczona na niemiecki – wygłoszona jako odczyt w Zakopanem latem 1987 r. Nie znałam wówczas znakomitego eseju J. Walca *Gdy ziemia nie jest snem i śnić do końca nie można* („Kultura Niezależna”, nr 33, styczeń 1988 r.). Twórczość Borowskiego jest w nim przedstawiona szkicowo, ale zanalizowana świetnie. Zasluguje na uwagę postawa ideowa autora jako krytyka literackiego. Walc bowiem ukazuje moralny sens utworów Borowskiego, jego pogardę dla ludzi w ogóle. Opowiadania Bo-

sądzić dopóty, dopóki nie pozna się *Opowiadań kołymskich* Warłama Szalamowa.

To, co tak bardzo razi u Borowskiego, to konsekwentnie jednostronne przedstawienie człowieka w obozie (nie ma tu bohaterów ani świętych, a przecież w Oświęcimiu zginął Maksymilian Kolbe, były ucieczki za druty, ruch oporu, bezprzykładne bohaterstwo i poświęcenie się za innego więźnia), metoda opisu behawioralnego (czym do tej pory zachwyca się większość historyków literatury) oraz totalne potępienie całej kultury ludzkiej.

W Oświęcimiu nie ma miejsca nawet na okruchy dobra. Bardzo rzadko (kilkakrotnie zaledwie) ukazuje Borowski pewne odruchy bohaterstwa, ale tylko u ludzi jeszcze nie zlagrowanych, takich, którzy w obozie są krótko. W opowiadaniu *Proszę państwa do gazu* opisuje matki, które chcąc przeżyć, wypierają się własnych dzieci, a za chwilę odtrącone niemowlęta bierze na ręce obca kobieta, choć ten gest oznacza dla niej natychmiastową śmierć. Jest tam i młoda dziewczyna z godnością odrzucająca okrutną selekcję, jej właśnie pozwalającą przeżyć, i własnowolnie idąca do gazu.

Trudno więc zgodzić się np. z A. Wernerem, autorem książki o Borowskim⁴, który twierdzi: „Analiza tekstu nie daje wystarczających przesłanek do wniosku o totalnej reifikacji więźniów, obejmującej nie tylko funkcje, ale i całą sferę bytu – zbyt wiele zdaje się przeczyć takiej konstrukcji”.

A jednak więzień Oświęcimia jest w opowiadaniach Borowskiego zredukowany do fizjologicznego tworu – człowieka zlagrowanego. Człowiek zlagrowany pozbawiony jest wszelkich uczuć ludzkich, nie myśli i nie przeżywa, jest kimś zupełnie innym niż na wolności.

W opowiadaniach z cyklu *Pożegnanie z Marią* i *Kamienny świat* Borowski obnażając mechanizmy degeneracji moralnej człowieka, oskarża jednocześnie całą kulturę ludzką (a właściwie europejską) o to, że już u jej źródeł powstały deformacje prowadzące z logicznie nieuchronną konsekwencją do obozów śmierci.

Słynne jest zwłaszcza oskarżenie kultury zawarte w utworze *U nas w Auschwitzu*. Narrator z perspektywy obozu śmierci ogarnia tysiące lat ludzkiej cywilizacji i widzi wieczną krzywdę ludzką, ucisk i wyzysk, wieczną zbro-

rowskiego traktuje krytyk jako egzemplifikację wcześniejszych (przed doświadczeniami obozowymi) nabytych poglądów.

Jeśli się prześledzi wszystkie (wcześniejsze i późniejsze) utwory Borowskiego, to tezę tę da się sformułować następująco: Człowiek jest istotą, z którą można zrobić wszystko. **K a ż d y** **c z ł o w i e k.**

Walc stosuje do badań nad twórczością niektórych pisarzy metodę biografistyczną. Można się z nią nie zgadzać, ale nie sposób całkowicie odrzucić jego tezy, że to okrutne doświadczenia z dzieciństwa ukształtowały na zawsze postawę Borowskiego jako pisarza, a doświadczenia oświęcimskie potraktował on jako dowody na prawdziwość sądów sformułowanych wcześniej. Metoda przyjęta przez Walca dała, moim zdaniem, dużo lepsze rezultaty niż metoda A. Wenera, który świadomie zrezygnował z analizy biografii Borowskiego.

⁴ *Zwyczajna Apokalipsa*, Warszawa 1971.

dnie i zło. Tak jest i w Auschwitz. I narrator oświęcimską miarą mierzy największe nawet osiągnięcia myśli i sztuki europejskiej, jeśli ukrywają (jak mu się wydaje) i tuszują zło i cierpienie.

Borowski pisze: „Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. Nie ma dobra, które na nią pozwala” (*U nas w Auschwitzu*). Pewna słuszność takiej konstatacji Borowskiego kończy się w momencie, gdy zaczyna on generalizować swoje doświadczenia i obserwacje obozowe na wszystkie osiągnięcia człowieka i na całe tysiąclecia jego obecności na Ziemi.

„Z tej samej kosmicznej perspektywy cała ta nasza kultura jest – iskrą tylko, wieków ciąg dalszy – jedną chwilką, a ludzie, jeśli stamtąd na nich patrzeć? To «tłum, cyrkowych, głodnych zabaw», to trudni do odróżnienia, wzajemnie wymienni heloci i zwycięzcy, kłębiące się mrówki, dla których nie warto być Maeterlinckiem. Bo też miał Maeterlinck więcej serca dla mrówek niż Borowski dla ludzi, którzy w gruncie rzeczy samym swym istnieniem i swoją krzątaniną wywołują obrzydzenie mistrza Tadeusza” – ocenia sarkastycznie w cytowanym już szkicu Walc⁵.

Tylko jeden wniosek jest możliwy po przeczytaniu opowiadań obozowych Borowskiego: Nie ma Boga, nie ma ojczyzny, dobra ani prawdy – ponieważ był Oświęcim. Mało tego: wartości w ogóle nie istnieją i nigdy ich nie było, Bóg jest też wymyślony⁶ – a to już budzić musi odruch protestu i sprzeciwu⁷.

⁵ Dz. cyt., s. 29.

⁶ Ten ogromnej wagi problem stawia precyzyjnie ks. J. Tischner w szkicu *Opisując sytuację polskiej wiary...* („Tygodnik Powszechny”, 44 (1989) nr 5): „Pogłębione widzenie sprawy Boga po Oświęcimiu przynosi myśl judaistyczna, dla której Oświęcim stał się podstawowym problemem teologicznym. Głosi on: Bóg nie odpowiedział na skrajną potrzebę Boga, ale co to znaczy? Znaczy to, że Bóg nie chce już wiary opartej na pociechach, łaskach i nagrodach [...]. Wybór taki dopełnia się tam, gdzie wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu. Prawdziwą chwałą Najwyższego jest modlitwa choćby jednego sprawiedliwego na dzień oświęcimskiego piekła. Ma ona w oczach Boga cenę tak wielką, że jedno jej słowo potrafi zbawić cały świat”.

⁷ Ten problem może rozstrzygnąć tylko aksjologia zbudowana na przekonaniu o obiektywnym istnieniu wszelkich wartości, których stwórcą jest Bóg. Jest znamienne, że u pisarzy polskich „porażonych śmiercią” – jak u Borowskiego czy Różewicza – jest implicite zawarte przekonanie, że wartości są wytwarzane przez człowieka i zmienne historycznie. Jest to zresztą jedna z najważniejszych tez marksistowskiego materializmu historycznego. Wyjątkowa jest tu (jeśli chodzi o literaturę krajową) twórczość Zbigniewa Herberta, który aczkolwiek wojnę przeżył w kraju i widział również śmierć i okrucieństwa, potrafił pisać: „Ocalałeś nie po to, aby żyć / Masz mało czasu, trzeba dać świadectwo” we wstrząsającym wierszu *Prześlanie Pana Cogito* polemizując ze znanym Różewiczowskim *Ocalałem prowadzony na rzeź*.

Omawiając aksjologię Borowskiego, Walc pisze w cytowanym szkicu (s. 25): „W Tadeuszu Borowskim nikt nie ugruntował przekonania ani o stałości, ani o konieczności istnienia jakiegokolwiek porządku, przeciwnie, doświadczenie pouczało go o tym, że porządki mogą być różne i wymienne; jeśli ktoś w wieku lat dziesięciu z nacjonalnej szkoły w Marchlewsku przeniósł się do ojców Franciszkanów – będzie miał wszelkie dane, by powątpiewać w inwariantność wszelkiej aksjologii”.

Nie ma takich odczuć, kiedy się czyta *Opowiadania kołymskie* Warłama Szalamowa. Kończy się ogromny ich tom (prawie 900 stron druku w wydaniu paryskim)⁸ z uczuciem zdumienia, niemal szoku: I na samym dnie możliwe jest dobro, a człowiek, który przeszedł wszystkie kręgi piekła, jest w stanie te okruchy dobra zobaczyć, zapamiętać i przekazać. Możliwe jest również zastosowanie innej techniki niż behawioralna.

Szalamow pisze o najstraszliwszych okrucieństwach Kołymy językiem tradycyjnej prozy realistycznej, nierzadko przesyconej liryzmem. Liryzm – to bardzo drastyczne określenie w przypadku literatury obozowej, ale nie widzę innego terminu na oddanie właściwości stylu Szalamowa. Widać to wyraźnie tylko wówczas, gdy czyta się jego utwory po rosyjsku. Tłumaczenie (przynajmniej na język polski) nie oddaje w żaden sposób paradoksalnego, przy opisywaniu rzeczywistości kołymskiej, ciepła tych opowiadań.

Uczucia czytelnika najtrafniej sformułowała F. Wigdorowa⁹ w liście, który był rozpowszechniony razem z samizdatowym wydaniem *Opowiadań kołymskich*. Podaję za M. Hellerem, autorem wstępu do *Opowiadań kołymskich* wydanych w Paryżu w 1982 r. (wyd. II). W dalszym ciągu będę się opierać tylko na tej edycji (tłumaczenie na polski jest własne).

Wigdorowa pisze: „Przeczytałam wasze opowiadania. Są one najokrutniejsze ze wszystkich, jakie poznałam. Najbardziej gorzkie i bezlitosne. Są w nich ludzie bez przeszłości, bez biografii, bez wspomnień. Tam człowiek myśli tylko o sobie, o tym żeby wyżyć. Ale dlaczego zamyka się rękopis z wiarą w godność, dobro i wielkość człowieka? To tajemnica, której nie mogę wyjaśnić i nie wiem jak to się dzieje. Ale tak jest”¹⁰.

Warłam Szalamow jest prawie nie znany we własnym kraju, a w Polsce wie się o nim również bardzo niewiele. (A jednak w wydanych w 1988 r. w Moskwie *Stichotworenijach* Warłama Szalamowa z najwyższym zdumieniem czytamy krótką notkę od wydawnictwa Sowietskij pisatel: „Nazwisko Warłama Szalamowa 1907-1982 dobrze jest znane czytelnikom”. Wydawać by się mogło, że popularność Szalamowa w ZSRR dorównuje co najmniej Majakowskiemu, gdy tymczasem właśnie Rosjanie najmniej może znają jednego z najwybitniejszych swoich pisarzy. Nie ze swej winy oczywiście).

Wydawnictwa niezależne w Polsce (Puls i Krytyka jeszcze przed 1980 r.) kilkakrotnie drukowały niewielkie zbiorki tłumaczonych na polski opowiadań Szalamowa. Największy, jak dotychczas wybór (62 opowiadania), wyda-

⁸ *Колымские рассказы*, предисловие М. Геллера, 2-ое изд., YMCA-Press, Paris 1982.

⁹ Frida Abramowa Wigdorowa (1915-1965) pisarka i pedagog. Twórczość jej poświęcona była głównie problematyce wychowawczej – polemizowała z oficjalną pedagogiką sowiecką, zwłaszcza z teoriami Makarenki. Całe życie spędziła w Moskwie, przez współczesnych Rosjan uznawana za jedną z niezwykłych postaci swoich czasów.

¹⁰ Opowiadania Borowskiego zamyka się tylko z uczuciem przejmującej rozpacz. Świadczy to o dużej sile ich oddziaływania i artystycznego, i moralnego. Można powiedzieć: o zgubnej sile oddziaływania.

ła NOWA w 1987 r. Wybrał, tłumaczył i opatrzył przypisami S. Wodnik. Żadne z wydawnictw państwowych w kraju nie wydało nigdy Szalamowa. W tej chwili (piszę to w lutym 1989 r.), gdy odwaga znowu staniała, nawet Machejek drukuje *Opowiadania kołymskie* w „Życiu Literackim”. Dobrze i to.

Heller uważa, że nawet jak na tragiczny los pisarzy rosyjskich, trudno jest znaleźć dołę straszliwszą niż Szalamowa.

Warłam Szalamow po raz pierwszy został skazany na pięć lat łagra w 1929 r. Miał wówczas 22 lata i studiował na uniwersytecie moskiewskim. Zaczynał pisać wiersze i prozę. Szalamow uważał się raczej za poetę niż prozaika. W cytowanych już *Stichotworenijach* jest zamieszczona krótka autobiografia poety, napisana w 1964 r. Czytamy tam: „Piszę wiersze od dziecka. Wydaje mi się, że pisałem je zawsze”.

Po odbyciu całej kary wrócił pisarz do Moskwy, gdzie wkrótce został ponownie aresztowany i znowu skazany na 5 lat. Tym razem nie wysilano się nawet na uzasadnienie wyroku, był bowiem r. 1937 – czas najstraszliwszego terroru stalinowskiego. W 1942 r. wyrok mu przedłużono do końca wojny, ale już w 1943 za twierdzenie, że Bunin jest klasykiem literatury rosyjskiej do czekał się Szalamow jeszcze 10 lat łagra. Koniec wyroku zbiega się ze śmiercią Stalina. Ale jeszcze przez parę lat starał się pisarz o zezwolenie na opuszczenie Kołymy i wyjazd do Moskwy. Wrócił do niej mając prawie 50 lat, prawie połowę życia spędziwszy w obozach karnych. Rodzina jego nie wytrzymała rozłąki i Szalamow zostaje sam. Píše wiersze, które są do pewnego czasu wydawane przez wydawnictwa sowieckie, oraz opowiadania – konsekwentnie przez nie odrzucane. We wspomnianej już autobiografii Szalamow pisze: „Miałem ponad 45 lat i starałem się prześcignąć czas: pisałem dzień i noc. Codziennie trwożyłem się, że opadam z sił. Bałem się, że nie napiszę już ani linijki, że nie potrafię napisać wszystkiego, co zechcę”.

Ślepy los bije jednak pisarza nadal. *Opowiadania kołymskie* wywiezione na Zachód nie wychodzą w całości, publikowane są przez całe lata po jednym, po dwa, nierzadko „poprawiane”. W 1967 r. wydano 20 opowiadań po niemiecku, a później z niemieckiego zostały przetłumaczone na francuski. W 1969 r. wyszedł drugi zbiór po francusku (27 utworów), a wydania rosyjskiego nie było nadal.

W 1972 r. Borys Polewoj – ówczesny redaktor pisma „Junost” – zażądał od Szalamowa złożenia samokrytyki i wyrzeczenia się własnych utworów. I pisarz musiał tak uczynić. „I tak Kołyma dopędziła swojego wiecznego aresztanta, swą porzuconą ofiarę – w redakcji moskiewskiego pisma «Junost» – pisze Heller.

Pisarz zmarł 17 I 1982 r. w szpitalu psychiatrycznym, dokąd go nieoczekiwanie przywieziono, porwawszy przemocą z domu inwalidów, w którym mieszkał. Jeszcze w domu inwalidów dowiedział się o wydaniu na Zachodzie *Opowiadań kołymskich* i o przyznaniu mu nagrody przez francuski Pen-Club.

Jego ostatnie chwile przejmująco przedstawia G. Herling-Grudziński w *Dzienniku pisanym nocą*: „Dopiero dziś przeczytałem pełny tekst relacji lekarki Eleny Zacharowej, na wieczorze poświęconym pamięci Szalamowa, w Moskwie 1 lipca 1987, o okolicznościach jego śmierci w styczniu 1982 roku. Znałem dotychczas tę relację w telegraficznym skrócie, który pozwolił mi przypuszczać, że jest podobna do mojego «ostatniego opowiadania kołymskiego» «Piętno». Napisane w 1982 roku było naturalnie tworem wyobraźni. Istnieją jeszcze podobieństwa z ducha między relacją Zacharowej a «Piętnem» wymowniejsze i często bardziej brutalne i trywialne od wyobraźni.

Zacharowa odnalazła Szalamowa w agonii w zamkniętym «internacie dla psychochroników», dokąd został siłą i bezprawnie przewieziony («związali go i wywieźli a on biedny tak krzyczał») z domu starców-inwalidów na podstawie błyskawicznego orzeczenia komisyjnego o rzekomej «starczej demencji». Podczas transportu nabawił się śmiertelnego w jego wieku zapalenia płuc. Umarł w sześćoosobowym pokoju internatu. Obok niego leżał były dygnitarz z urzędu prokuratorskiego w stanie prawdziwej demencji. W momencie śmierci Szalamowa jadł własne ekskrementy. Do szyby karetki pogrzebowej, która wiozła zwłoki Szalamowa na cmentarz przyklepiona była przez szofera podobizna Stalina. Oto najkrótsze «Ostatnie opowiadanie kołymskie» autorstwa «nagiej rzeczywistości»¹¹.

Książka Szalamowa, czekając tak długo, została wreszcie wydana w rosyjskim samizdacie. Kompletne wydanie utworów zawiera 103 opowiadania zebrane w trzech częściach: *Pierwsza śmierć*, *Artysta łopaty*, *Lewy brzeg*.

Szalamow pisze bardzo prosto i lakonicznie, unikając patosu. Opowiadania są niedługie, nierzadko mają po dwie-trzy strony. Tytuł to jedno lub dwa słowa: *Kaczka*, *Krzyż*, *Maj*, *Prokurator Judei*, *Niedźwiedź*, *Suka Tamara*, *Magia*, *Zaklinacz węży*, *Ślub obozowy*, *Esperanto*, *Sentencja*, *Czerwony Krzyż*, *Chleb*, *Krawat*, *Domino*, *W nocy*, *Jagody*, *Cisza*, *Ciocia Pola* – oto niektóre z nich.

Tłem fabularnym jest zawsze jakaś sytuacja albo zdarzenie, w ten sposób prezentuje Szalamow portret kata lub ofiary. Nie ma tu miejsca na analizy psychologiczne, ale pisarz nie stroni od opisywania przeżyć ludzi, czym zasadniczo różni się od Borowskiego, który konsekwentnie stosował tylko opis behawioralny. Szalamow nie ogranicza się do przedstawiania zachowań więźniów, inaczej bowiem niż Borowski widział ludzi. Jego zeki myślą i przeżywają, chociaż autor nie ocenia ich postępowania (tak jak Borowski). Powstaje w ten sposób straszliwa galeria katów i ofiar.

Szalamow przeżywszy ponad 17 lat na Kołymie widział narodziny i rozwój imperium łagrów. Solżenicyn napisał: „Doświadczenie obozowe Szalamowa było gorsze i dłuższe niż moje. I przyznaję, że właśnie jemu a nie mnie

¹¹ „Kultura” (Paryż) marzec 1988.

dane było dotknąć tego dna zezwierżenia i rozpacz, w które wpychał nas cały obozowy byt”.

Pozostając w obrębie tekstów Szalamowa, spróbujemy przedstawić świat Kołomy, w którym przychodziło żyć uwięzionym (jeśli przeżywali).

Dłuższe opowiadanie *Tatarski mułta i świeże powietrze* zawiera dokładny opis życia w łagrach Kołomy. Sam Szalamow znał duszne cele więzienne i „świeże powietrze Kołomy”. Tu porównuje więzienne warunki życia z obozowymi. Aresztowani siedząc przejściowo w więzieniach, cieszyli się zazwyczaj, że zostaną zesłani do obozów, gdzie – jak sądzili – będzie lżej.

„Aresztanci, którzy otrzymywali «termin», wyrywali się z więzienia do obozu. Tam będzie praca, zdrowe, wiejskie powietrze, przedterminowe zwolnienia, listy i paczki od rodziny, zarobki. Człowiek zawsze wierzy w lepsze jutro. Koło szpary drzwi ciepłuszki, w której wieźli nas na Daleki Wschód, dniem i nocą tłoczyli się pasażerowie «na etapie», z upojeniem wdychając chłodne, przesycone zapachem polnych kwiatów, ciche, wieczorne powietrze” (*Tatarski mułta*, s. 127).

Po pięciu dobach jazdy wyrzucano ludzi na brzeg tajgi i rozsyłano do tych miejsc, „gdzie im przyszło żyć i wyżyć”. Zdrowe powietrze zostawiali za sobą, tu witał ich błotnisty oddech tajgi. Nogi tonęły w wodnistym mchu. Rzadko zdarzał się taki letni dzień, kiedy stopy były suche. Zimą wszystko lodowaciało, wszystko skuwał 50-stopniowy mróz. W wielkie mrozy ludzie nie oddychali, lecz dyszeli ciężko i nierówno. Nikt na Kołymie nie biegał, nawet bardzo młodych nie stać było na taki wysiłek. Tysiące komarów oblepiało twarz, bez siatki nie dało się zrobić kroku. Ale przy pracy siatka dusiła, nie pozwalając oddychać. Zrzucić jej jednak nie było można, bo wtedy dusiły komary.

Więźniowie pracowali po 16 godzin na dobę i na taki czas obliczone były normy pracy. Jeśli odliczy się czas na śniadanie (1,5 godz.), na obiad (1 godz.) i kolację razem z przygotowaniem do spania (1,5 godz.), to na sen zostaną cztery godziny po ogromnie ciężkiej pracy fizycznej.

Człowiek zasypiał na stojąco, spał chodząc. Chroniczny niedostatek snu bardziej jeszcze pozbawiał więźniów sił niż głód. Niewypełnienie zaś normy przy pracy groziło „karnym posiłkiem”: 400 gramów chleba i cienka bałanda na dzień (bałanda – wodnista zupa).

Na bramach wszystkich łagrów na Kołymie był taki sam wzniosły napis: „Praca to sprawa honoru, sławy, ofiarności i braterstwa”. Ale więźniowie pracę nienawidzili.

Opowiadanie *Wtryskiwacz* ma formę raportu brygadzysty, który tłumaczy się naczelnikowi kopalni z 6-godzinnej przerwy w pracy, zepsuł się bowiem wtryskiwacz, a takie były warunki pracy: „Temperatura rano wynosiła poniżej 50°. Nasz termometr zniszczył wprawdzie dyżurny nadzorca (o czym was informowałem), jednakże temperatura dała się określić, bo ślina zamarzała nie dolatując ziemi” (*Wtryskiwacz*, s. 70).

Raz w miesiącu obozowy listonosz przynosił paczkę do cenzury. Listy szły około pół roku, jeżeli w ogóle dochodziły. Paczki dawano tylko tym zekom, którzy wyrabiali normę, pozostałym konfiskowano. I nie był to wymysł jakiegoś zwyrodnialca – pisze ironicznie Szalamow – takie były bowiem przepisy.

Paczka z żywnością najczęściej sprawiała zekom tylko kłopot, bo nie było, jak tego zjeść. W barakach tylko czekali na taką okazję błatni (złodzieje, kryminaliści). Trzeba było zjeść w drodze do baraku, co nie było możliwe, lub sprzedać, a na to zawsze byli chętni.

Pieniądzy za pracę więźniowie nie dostawali „ni kopiejki”. Płacono tylko brygadzystom. Ci ustalili pewną metodę: Paru więźniom z brygady podwyższano fikcyjnie normę, a pozostali dostawali „karny posiłek”. Wszystkim jednak było wiadomo, że normy nikomu nie uda się wypracować.

Opowiadanie *Cisza* ukazuje tych więźniów, którzy nie wyrabiali normy: „Byliśmy ludzkimi odpadkami, a jednak trzeba nas było karmić, i to nie odpadkami, a nawet nie ostatekami. Na nas także szły jakieś tłuszcze, ciepła strawa i przede wszystkim chleb, taki sam, jaki dostawały lepsze brygady. Bo dokąd jeszcze mieliśmy resztki sił, to dawaliśmy złoto, złoto, złoto [...]. Żyliśmy w jednym baraku, w jednej sekcji. Znałem te półtrupcy, z więzienia, z tranzytu” (s. 103).

Jasne, ciepłe więzienie wszystkim zekom w obozie wydawało się najlepszym miejscem na ziemi. W łagrze zapomniano się o wszystkich więziennych cierpieniach. Łagiernicy mówili nieraz, że chcieliby jeszcze przed śmiercią zobaczyć dom i rodzinę, ale jeszcze bardziej chciałoby się wrócić do więzienia, bo tam było lepiej niż w domu.

Obraz łagrów kołymskich nie byłby pełny bez opisu groźnych chorób: przede wszystkim skorbutu, który był epidemiczny i dziesiątkował ludzi, dyszenterii, różnych chorób skóry, powodujących, że schodziła ona jak rękawiczka. Nie ocieplane baraki, gdzie lód nigdy nie tajał na ścianach, zła odzież i głód to stałe odmrożenia – „muczenie nawiek” lub amputacja. Trzeba jeszcze dodać gruźlicę, epidemie grypy, poczucie beznadziejności i stąd stała depresja – oto i łagier gorszy niż więzienie. Była i dystrofia – straszliwa choroba głodnych – powodująca zanik, przerost lub zwyrodnienie narządów ciała. Głód bowiem, obok braku snu i zimna, był nieodłącznym towarzyszem zeka na kwarantannie tyfusowej.

„On nie je śledzia. On go liże, liże i ogonek powoli znika z palców. Zostają ości i on zuje je ostrożnie, oszczędnie, a ości topnieją i znikają. Potem bierze się za chleb – 500 gramów wydają z rana na całą dobę – skubie okruszynki i podnosi do ust. Chleb wszyscy zjadają natychmiast. W ten sposób nikt go nie ukradnie ani nie odbierze, bo i sił brak, aby go zabezpieczyć. Tylko nie należy się spieszyć, nie trzeba popijać wodą, nie wolno żuć. Trzeba ssać chleb jak cukier, lizać jak lizaka” (*Chleb*, s. 112).

W opowiadaniu *Termometr Griszki Łogunowa* narrator przedstawia swój kołymski sen: „Spałem i jak zawsze miałem swój kołymski sen – bochenki

chleba unoszące się w powietrzu, zapelniające wszystkie domy, ulice, całą ziemię” (s. 140).

Więźniowie byli bici – im kto był słabszy, tym bity był częściej i przez wszystkich: przez naczelników, brygadzystów, więźniów-kryminalistów. Ci potrafili zarznąć nożem nawet za jedno słowo, które się im nie podobało. Silniejszych więźniów mogli bić tylko niektórzy. „Władza – pisze Szalamow – to możliwość bicia i zabijania. A podpisywanie wyroków śmierci jest tym samym, co zabijanie” (*Termometr Griszki Łogunowa*).

Kołyma była imperium zła straszniejszym od piekła. Koń był tam droższy od człowieka, nawet łopata była droższa. Kołyma, jak pisze Heller, różniła się i od hitlerowskich obozów śmierci, bo w łagrach sowieckich ludzie nie wiedzieli, dlaczego i za co umierają. Ludzie nie chcą umierać w żadnym wypadku, ale więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych wiedzieli, że umierają, bo są albo członkami ruchu oporu, albo Żydami, albo jeńcami sowieckimi. W obozach faszystowskich więźniowie mieli znak określający przyczynę ich śmierci: Żyd, Rosjanin, Polak. Natomiast na Kołymie wiedziano tylko, że w aktach obozowych figurują tajemnicze cyfry 58 i numer paragrafu albo zagadkowe litery: KRD, KRTD, ASA.

Heller pisze o opowiadaniach Szalamowa, że takiego obrazu tragedii literatura światowa wcześniej nie знаła: Nie było do tej pory opisów śmierci ludzi, którzy do końca nie wiedzieli, dlaczego ich zabijają. Na Kołymie najbardziej zwyrodniała fantastyka stała się rzeczywistością, możliwe było wszystko, każde okrucieństwo¹².

Szalamow odkrywa przed nami podobną prawdę jak i Borowski: z człowiekiem można zrobić wszystko, w obozie ofiara sama staje się często katem – jak w opowiadaniu *Inżynier Kisieliew*. Borowski jednak na tej okrutnej konstatacji (bo nie jest to cała prawda o człowieku) poprzestaje, ukazując konsekwentnie i świadomie jednostronnie obóz oświęcimski. Szalamow poza tę konstatację wychodzi: 103 opowiadania kołymskie dają pełny obraz człowieka w warunkach nieludzkich. Pisze on: „Obóz był wielką próbą moralnych sił człowieka i zwyczajnej ludzkiej moralności, i 99% ludzi tej próby nie wytrzymało”. Pisarz rosyjski daje ludzkości jeden procent szans moralnych, pisarz polski nie daje żadnej¹³.

¹² W cytowanym już artykule ks. Tischner pisze, że nie przeciwstawia symbolu Kołymy symbolowi Oświęcimia. Ale ludziom „Kołymy łatwiej przychodzi wiara w Boga niż wiara w człowieka”. „Nie ma przy tym istotnego znaczenia, czy przeszli przez archipelag osobiście czy nie, wystarczy, że raz w życiu zobaczyli drogowskaz”. Według ks. Tischnera ludzie Kołymy mają „podcięty zmysł zaufania do innego człowieka”.

¹³ Walc (dz. cyt., s. 31) pisze: „Borowski wojny nie wygrał, bo na nią nie poszedł. W obozie dipisów pod Monachium gruntuje się w przekonaniu, że wygranie tej wojny nie zmieniło świata, że miało na celu przywrócenie mu tego kształtu, który jeszcze przed jej wybuchem był mu nienawistny. Wypuszczeni z obozów byli więźniowie, tacy, jakich poznał w Oświęcimiu i jakich w swych opowiadaniach opisał, uzyskawszy wolność zdobywają tylko szersze możliwości do czynienia zła. Złem jest i niewola, i wolność, bo zły jest świat, i zły jest człowiek”.

Ten jeden procent to anielskość w piekle, którą Szalamow śledzi jak detektyw. Dobro jest możliwe nawet na Kołymie. Objawia się ono w różnych formach i postaciach: dobrzy są więźniowie wierzący (choć było ich na Kołymie bardzo niewiele), mający nadzieję w Bogu. Ci nie degenerują się w łagrze i pozostają ludźmi do końca. Szalamow pisze o nich w opowiadaniu *Kursy*: „Bardziej czcigodnych i dostojnych ludzi niż wierzący w obozach nie widziałem. Deprawacja ogarnęła dusze wszystkich i tylko wierzący wytrzymywali”. Pisarz rejestruje to z wielką czcią, ale i z głębokim zdumieniem – sam był niewierzący i takiej postawy, jak przyznaje, nie mógł zrozumieć. W cytowanej już autobiografii pisze: „Sam jestem przeżyć religijnych pozbawiony” („Sam ja liszen religioznogo czuwstwa” – s. 5).

Utwór *Apostoł Paweł* poświęcony jest więźniowi, który był pastorem. W obozie najchętniej rozmawiał na tematy religijne. Narrator opowiadania nierzadko brał udział w tych rozmowach. W jakimś momencie pastor, opowiadający Nowy Testament, zapomniał, że św. Paweł nie był uczniem Chrystusa. Poprawiony przez narratora, który Biblię przypomniał sobie z dzieciństwa, upierał się przy swoim zdaniu. W nocy obudzony współwięzień zobaczył pastora, który klęcząc, płakał i szeptał: „Boże, pomóż mi! Piotr, Paweł, Marek... Nie spał do rana”. Rano pastor powiedział: „Dziwicie się moim łzom? – To są łzy wstydu. Ja nie mogłem, nie powinienem zapomnieć o takiej rzeczy. To jest grzech, ogromny grzech. Mnie, Adamowi Frizorgerowi ktoś inny zwrócił uwagę na ten niewybaczalny błąd” (s. 75).

Dobrem były przejawy wszelkiego oporu przeciw oprawcom, aż do ucieczek z obozu, które zdarzały się i na Kołymie. Najczęściej uciekający więźniowie ginęli, ale próby wydostania się z łagrów były ponawiane przez innych. Bohaterem opowiadania *Ostatni bój majora Pugaczowa* jest człowiek, który chce być wolny nawet za cenę życia. Major Pugaczow ucieka z obozu razem z 11 towarzyszami. Wkrótce dopędzają ich ciężarówki pełne żołnierzy, więźniowie walczą i giną wszyscy, oprócz majora. „Major Pugaczow przypomniał sobie wszystkich – jednego po drugim – i do każdego kolejno się uśmiechnął. Potem włożył w usta lufę pistoletu i ostatni raz w życiu wystrzelił” (s. 847). Pisarz rosyjski śledzi dobro w piekle nie tylko dlatego, że było ono czymś niezmiernie rzadkim i cennym, ale i dlatego, że było wyzwaniem rzuconym katom. Dobro na Kołymie było buntem.

W opowiadaniu *Deszcz* wspomina kobietę, która przechodziła obok mojącej na deszczu brygady więźniów. Nieznajoma, aby ich choć na moment pokrzepić, ukazała na zachodzące słońce, mówiąc: „Już niedługo, kochani, już niedługo”. „Dla zeków jej gest i słowa, że kończy się męka dnia i będą mogli wkrótce wrócić do baraku, był prawdziwym świętem. Nigdy jej więcej nie widziałem, ale wspominałem przez całe życie, że tak nas mogła zrozumieć i ucieszyć. Pokazała na niebo, nie myśląc o życiu pozagrobowym. Nie, ona wskazywała, że zachodzi już, dla nas niewidoczne, słońce, że bliski jest koniec ciężkiego dnia. O mądrości tej prostej kobiety, być może prostytutki

– bo żadnych kobiet oprócz prostytutek w tym czasie tu nie było – więc o jej mądrości i o jej wielkim sercu myślałem, a bębnienie deszczu było dobrym dźwiękowym tłem dla tych rozmyślań” (s. 45). Kobieta ta została później zamordowana przez zwyrodniałego śledczego, który wielokrotnie dał się we znaki więźniom (opowiadanie *Pierwsza śmierć*).

Dobrem jest i przyroda, bardzo ważna w utworach Szalamowa (zwłaszcza w utworach poetyckich z cyklu *Szkicownik kołymski*). Jak dla Borowskiego przyroda jest tylko tłem akcji (opisuje on bowiem przede wszystkim życie w samym obozie oświęcimskim, gdzie właściwie przyrody nie było)¹⁴, tak dla Szalamowa natura żyje – jest środowiskiem zeka, często jego jedyną pociechą. Dzięki przyrodzie, a zwłaszcza zwierzętom, może odzyskać utracone człowieczeństwo, to znaczy zacząć przeżywać. „Litość dla zwierząt wróciła wcześniej niż litość dla ludzi” (*Sentencja*, s. 888).

Opowiadanie *Fucha* ukazuje miejsce przyrody w życiu więźniów: „Dawno stał mi się zrozumiały i drogi ten pośpiech, z jakim uboga północna przyroda spieszyła, aby podzielić się z nędznym jak i ona człowiekiem swoim ubogim bogactwem: rozkwitnąć dla niego jak najszybciej wszystkimi kwiatami” (s. 48)¹⁵. Dalej następuje długi opis przyrody syberyjskiej, oglądanej oczami więźnia i animizowanej przez niego. Szalamow pisze nawet, że jeżeli wszystkie uczucia opuszczą człowieka, to potrafi on jeszcze dostrzegać przyrodę, a żadne zwierzę jej świadomie przeżywać nie może.

Borowskiego i Szalamowa łączy ten sam problem: rzeczywistość obozowa. Poza tym wszystko ich różni: metoda, technika pisarska i styl, konstruk-

¹⁴ Walc zwrócił uwagę, że jedyny raz pojawia się w twórczości Borowskiego przyroda, która nie jest wroga człowiekowi – w jego wierszach oświęcimskich.

¹⁵ Jakże inna, nieprzyjazna cudzoziemcom jest przyroda na „niehumanitarnej ziemi”, oglądana oczami polskiej poetki Beaty Obertyńskiej. Przeszła ona krwawą drogę przez obozy: Kijów, Odessa, Charków, Starobielsk, Moskwa, Workuta. Według autorki wspomnień *Z domu niewoli* ta obca, groźnie piękna natura jest nieprzyjazna nawet oczom więźniów. Więźniowie podziwiają jej egzotykę, ale się boją, bo kojarzy się tylko z cierpieniem i niehumanitarnym wysiłkiem. Oto przykłady z tomu: *Wiersze wybrane*, Warszawa 1983:

Pomnę cię wodo obca, martwa, lodowata...
Szłaś szeroko w dolinie wymulonym jarem,
obojętna na wszystko, co w tamtego świata
wrogą otchłań zaklęte – na zgubę i karę.

Workuta

Tajga... Jak w bagnie gnijący trup,
głusza na wieki wieków.
Otchłań, gdzie zda się nawet Bóg
Zapomniał o człowieku.

Tajga

Obce, srogie, śmiertelnie obojętne cudo.

Ural

cja narratora i sposób prowadzenia narracji. Borowski ukazuje zło totalne, uogólnione, porażające, całe zło świata. Szalamow zło uszczegółowione, rozłożone na elementy, zło Kołomy, która nie jest całym światem, a i tu są możliwe przynajmniej okruchy dobra. Szalamow nie jest „Borowskim Kołomy”.

Narrator w *Opowiadaniach kołomyjskich* występuje najczęściej w pierwszej osobie, ale nie zawsze. Ma różne nazwiska: Andrejew, Gołubiew, Szalamow, ale jest tym samym człowiekiem, broniącym się przed deprawacją obozową – nie chcącym ulec i poddać się. Tadek – narrator w opowiadaniach Borowskiego ilustruje założenie autora, że człowiek jest słaby, jest przykładem na to, „co obóz robi z człowieka”. Tadek jest osobowością zlagrowaną tak fizycznie, jak i psychicznie – koncentruje się tylko na tym, co jest związane z obozem.

Zachowuje się i myśli tak, jakby był wiecznym więźniem, jakby żył w obozie zawsze, świat za drutami znikł z jego pola widzenia. Kodeks moralny więźnia zastąpił normy i zasady ludzi wolnych.

Zwraca uwagę skrajnie behawioralna technika narracji: zupełny brak introspekcji i monologów wewnętrznych. Nie są rejestrowane nawet myśli ludzi w obozie. Styl Borowskiego jest beznamiętny, nie ma tu miejsca na emocjonalizmy językowe. Taka metoda jest konsekwencją założeń Borowskiego, że każdy po pewnym okresie pobytu w łagrze staje się człowiekiem zlagrowanym, a właściwie nie człowiekiem, lecz tworem zlagrowanym (poza behawiorizm wychodzi pisarz tylko w opowiadaniu *U nas w Auschwitzu*).

Borowski świadomie i konsekwentnie opowiada się za tezą, że z człowiekiem w nieludzkich warunkach można zrobić wszystko. Dlatego w jego utworach i światopoglądzie nie ma miejsca na świętych Oświęcimia, bo wówczas taka teza obalałaby się sama.

W książce *Byliśmy w Oświęcimiu*, której był współautorem, pisze: „Widzieliśmy ludzi zabijanych za kradzież paru surowych kartofli i widzieliśmy auta pełne żywności kradzionej dla rodzin esesmanów [...]. Widzieliśmy kobiety, które oddawały się za kawałek chleba, i widzieliśmy takie, które kupowały sobie kochanków za złoto ludzi zagazowanych. Widzieliśmy i sądzimy, że mamy prawo mówić o tym bez osłonek, surowo, tak jak pamiętamy [...]. Nie walczyliśmy w obozie o pojęcie Ojczyzny ani o przebudowę wewnętrzną człowieka, walczyliśmy o miskę zupy, o miejsce do spania, o kobiety, o złoto i zegarki z transportów”¹⁶.

Autorzy książki podkreślają, że ich widzenie obozu jest prawdą absolutną, bo przewidują przyszłe legendy i mity o Oświęcimiu.

Ale to jednak Szalamow dał pełną prawdę o życiu w łagrach. Stąd i jego teza: Z ludźmi można zrobić wszystko, ale nie ze wszystkimi. Jest jeden procent tych, którzy w żadnych warunkach deprawacji nie ulegną. W opowiada-

¹⁶ Janusz Nel-Siedlecki, Krystyn Olszewski, Tadeusz Borowski, *Byliśmy w Oświęcimiu*, Warszawa 1958, s. 6-8.

niach jego, równie okrutnych i bezlitosnych jak utwory Borowskiego (może nawet bardziej), jest jednak miejsce i dla świętych Kołymy.

U Szalamowa ta wiara w człowieka mimo wszystko determinuje metodę, technikę i styl. Pisze tradycyjną prozą realistyczną (choć językiem posuniętym do granic lakoniczności), jego zeki, nawet zdegenerowani, są ludźmi: myślą i przeżywają. Jak w tradycyjnej prozie, stosuje zapis myśli, monologi wewnętrzne, opisuje przeżycia ludzi w łagrach. Bohater opowiadania *W nocy myśli*: „Glebow milczał. Czasy, w których był lekarzem, były bardzo odległe. Czyż był taki czas? Coraz częściej ten świat za górami, za morzami wydawał mu się jakimś snem, wymysłem” (s. 26).

Wstrząsający jest opis przeżyć poety (prawdopodobnie Mandelsztama) umierającego „na etapie” – w opowiadaniu *Cherry brandy*. Monolog wewnętrzny ma językową formę mowy pozornie zależnej. „Wiersze były tą życiodajną siłą, którą żył. Właśnie tak. On nie dla wierszy żył, a żył wierszami [...]. Ucieszył się, że przed śmiercią dane mu było poznać tę ostatnią prawdę” (s. 89).

Przeżycia narratora w opowiadaniu *Dwa spotkania*: „Wcześniej obiecałem sobie, że jeśli naczelnik mnie uderzy, to będzie koniec ze mną. Bo ja mu oddam i wtedy mnie rozstrzelają. Och, jaki byłem naiwny! Kiedy osłabłem, osłabła i moja wola, i mój rozum. Tak lekko powiedziałem – przecierpię i nie znalazłem w sobie sił na oddanie, na samobójstwo, na protest. Byłem już prawdziwym dochodiagą” (s. 162). („Dochodiaga” – „na ostatnich nogach”, muzułman w Oświęcimiu, brak polskiego odpowiednika).

Język w *Opowiadaniach kołymskich* przybiera różne odcienie, jest wyraźnie nacechowany emocjonalizmami, jak np. w opowiadaniu *Deszcz*: od sarkazmu i ironii poprzez swoisty humor aż do paradoksalnego liryzmu.

Przejmująco liryczne jest właśnie opowiadanie *Suka Tamara*, o przygarniętej przez zeków suce jakuckiej zabłąkanej z tajgi. Więźniowie byli do niej tak przywiązani, że dzielili się ze zwierzęciem swoimi głodowymi racjami. Pies został zastrzelony przez zwyrodniałego dowódcę operatywki, poszukującej zbiegów. I wówczas – jak pisze Szalamow – cała nienawiść łagierników przywiązanych do zwierzęcia tak się skumulowała, że stała się jakby fizyczną siłą. W kilka bowiem godzin po zabiciu suki Nazarow zginął, nadziawszy się na niewidoczny pod śniegiem pień drzewa.

Przykłady ironii (choć nie da się tego oddać w tłumaczeniu): „Kołyma z każdego robi psychologa”; „Jakie normy białka i kalorii obowiązywały w obozie, tego nikt nie wiedział, a i nikt nie interesował się taką scholastyką”; „Wysokiej jakości reakcja żołądka aresztanckiego nie ustępuje swą subtelnością laboratorium fizycznemu” (wszystkie fragmenty z opowiadania *Cisza*).

Szalamow, jak sam pisał w autobiografii tu cytowanej, nie był wierzący i na Kołymie się nie nawrócił, ale postawę ma prawdziwie chrześcijańską. W artykule tym nie ma miejsca, aby dochodzić, czy wyznania jego pisane

w 1964 r. dla sowieckiego wydawnictwa są prawdziwe. Szalamow był synem popa i chociażby z tego powodu tak zupełnie wiary w siebie zabić nie mógł, nie był jednak zdeklarowanym ateistą. Nie jest to jednak problem możliwy do rozstrzygnięcia bez znajomości wielu źródeł biograficznych i innych utworów autora. Jego opowiadania świadczą dobitnie, że musiał uznawać istnienie bezwzględnego porządku moralnego, skoro z taką czcią pisał o postawie więźniów wierzących. I to jest najważniejsze, że widzi on człowieka nawet w ostatnim kręgu piekieł i na dnie moralnym. Pozostał więc wolny mimo 17 lat okrutnych doświadczeń na Kołymie i mimo to nawet, że się tych doświadczeń musiał później zaprzeczyć.

U Borowskiego Bóg jest otwarcie negowany i odrzucane są wprost wszelkie próby chrześcijańskiego wartościowania czynów ludzkich w obozach, a nawet oceny z perspektywy chrześcijańskiej samych obozów zagłady. Borowski nie uznawał bowiem absolutnego istnienia wartości, które są dla niego zmienne historycznie i środowiskowo. „Dobro, jeżeli w ogólnie na tym świecie się trafi, jest wyłącznie akcydentalne i pozbawione szans trwania, «bo ludzki trud i ludzkie piękno jest jak na wiatr rzucony popiół»”¹⁷.

Po wojnie Borowski dobrowolnie opowiedział się po stronie doktryny marksistowskiej, która taką aksjologię uznaje za własną. Wybrał i przegrał.

Więc gaz otworzył i twarzą do ściany
Odwrócił się i w mroczne wieki minął.
Toczyły śnieżną pianę oceany,

Obłok pod księżyc piór białość rozwinął.
Milcząca trwała gładka ściana Wschodu
I śmiech się zerwał w murach Ciemnogrodu.

pisał Czesław Miłosz w wierszu *Na śmierć Tadeusza Borowskiego*.

Walc w cytowanym już eseju stwierdza, że los Tadeusza Borowskiego jest tragiczny, bo był on kosmicznie samotny, wyobcowany poza kraj, kulturę polską, poza świat nawet. „Jedynie, co możemy dla niego zrobić, to potraktować ten los jak przestrozę”¹⁸.

Natomiast Heller pisze o Warłamie Szalamowie: „Być może miarą [jego] geniuszu jest pokazanie, bez względu na wszystko, wiary w godność, dobro i wielkość człowieka”.

¹⁷ Walc, dz. cyt., s. 27.

¹⁸ Tamże, s. 37.